

Monika Świerkosz

Między ludzkim i nie-ludzkim

O książce *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria* pod redakcją Dariusza Czaja

Abstract

Between the human and the non-human

This article refers to the collection of essays entitled *Other Spaces, Other Places. Maps and Territories (Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria, Wołowiec 2013)*, edited by Dariusz Czaja. Inspired by the well-known anthropological concept of „non-places” (coined by Marc Augé) and M. Foucault’s idea of „heterotopy”, Polish academicians and cultural critics present their own perspectives on space in its relation to human being, nature and history. Regarding themes like: literary tourism, reproduction of landscapes, city cameras, traumatic or empty memory of a place, ambivalent status of city peripheries, ruins and ghost-villages, authors discuss many different cultural, political, social and philosophical implications of the category of *non-lieux* in our contemporary experience of the world that surrounds us. In the review also a question on anthropocentrism of the humanities in general, has been put.

Słowa kluczowe: przestrzeń, geografia humanistyczna, nie-miejsca, heterotopia, antropocentryzm

Keywords: space, human’s geography, non-places, heterotopy, anthropocentrism

Jeśli początek wieku XX stał pod znakiem refleksji nad naturą czasu i jego wpływem, to koniec stulecia przyniesie zwrot w stronę przestrzeni jako głównego czynnika kształtującego nasze doświadczenie świata – tak przepowiadał

Michel Foucault w swoim słynnym wykładzie z 1967 roku. Francuski filozof nie pomylił się – współczesny człowiek żyje przede wszystkim w dobie zmian przestrzennych: z jednej strony ekspansji miast i nasilania się zjawiska turystyki, degradacji środowiska naturalnego, wytwarzania coraz to innych hiperrealistycznych symulaków rzeczywistości, z drugiej – powrotu do natury, próby rewitalizacji zaniedbanych czy opuszczonych obszarów, odkrywania nowych (również wirtualnych) miejsc i nowych sposobów przemieszczania się. Zbiór esejów pod redakcją Dariusza Czaja *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*¹ jest próbą uchwycenia i opisanego specyfiki współczesnego doświadczenia przestrzeni przez rodzimych kulturoznawców i antropologów – próbą ciekawą również dlatego, że wchodzącą w polemiczny dialog z tradycją badań geokulturowych.

Z jednej strony – symultaniczność, sieciowość, przenikanie się różnych przestrzennych wymiarów, które w tekstach Foucaulta nadawały światu drugiej połowy XX wieku cech heterotopii, znalazły swoje odzwierciedlenie w konkretnym doświadczeniu człowieka ery ponowoczesnej. Jednak zaproponowane przez francuskiego filozofa przeciwstawienie czasu i przestrzeni okazało się zbyt radykalne, a może zbyt upraszczające. Przestrzeń nie jest już wyobrażana na kształt zamkniętego pojemnika, w którym wszelkie zmiany dokonują się za sprawą upływającego czasu, lecz sama stała się dynamiczną, procesualną, nigdy nie dokończoną trójwymiarową i temporalną mapą zapisywaną (i przepisywaną na nowo) w toku rozmaitych interakcji między podmiotami ożywionymi i nieożywionymi, ludzkimi i nie-ludzkimi. W efekcie stworzony przez Foucaulta katalog inno-miejsc (hetero-topii) wydaje się dziś nazbyt „statyczny” i w oczywisty sposób niekompletny: są cmentarze, biblioteki, teatry czy jarmarki, ale nie ma – jak zauważa Czaja – stadionów, działek czy supermarketu.

Z drugiej zaś strony – opozycja „miejsc pamięci”, jako obszarów sensu, dających nowoczesnemu człowiekowi poczucie zakorzenienia oraz semantycznie sterylnych, wyobcowujących „nie-miejsc”, za pomocą których Marc Augé krytycznie opisywał specyfikę hiper-rzeczywistego kapitalizmu – również okazała się nietrafna. Przestrzenie „niezamieszkałe”, przechodnie, tranzytowe, takie jak: lotniska, autostrady, hotelowe sieci, centra handlowe czy parki rozrywki, tylko z pozoru pozbawione są treści, historii czy realności. W tych miejscach nie tylko „coś się dzieje” – jak pisze Czaja – ale być może od zawsze były one częścią naszych kulturowych map, przyjmując rozmaite nazwy: utopii czy dystopii, „xenotopii”, czyli miejsc obcych (Roberta Macfarlane’a), „miejsc biednych” (Kantora), „miejsc mimo wszystko” (Georges’a Didi-Hubermana), *Non-Cities* (Smithsona), *waste land* (Eliota), *chory* (Derridy), *les non-lieux de la memoire* (Lanzmanna) i wielu innych. Pozbawiona negatywnego wartościowania kategoria nie-miejsc wydaje się więc kluczowa do

¹ *Inne przestrzenie, inne miejsca. Mapy i terytoria*, red. D. Czaja, Wołowiec 2013. Cytaty z książki lokalizuję bezpośrednio w tekście głównym, podając w nawiasie numer strony.

uchwycenia nie tylko zjawiska heterotopii, ale również opisanie współczesnego doświadczenia zakorzenienia/wykorzenienia człowieka w/z przestrzeni.

Być może jednak najmniej przekonujące okazuje się inne założenie redaktora tomu, który poczuciu „spacjalnej dez-orientacji” nadaje wyłącznie „współczesny” charakter. Tradycyjna topografia (umownie i w przybliżeniu) nazwana „średniowieczną”, przez swoje skojarzenie z porządkującą siłą *sacrum* zdefiniowana została przez Czaję jako hierarchiczna na płaszczyźnie wertykalnej i horyzontalnej. Jeśli jednak przypomnimy sobie karnawałowy „świat na opak” powieści Rabelais’go, pełne dziwacznych osobliwości renesansowe „wunderkamery” z czasów odkryć geograficznych czy nawet oświeceniową encyklopedię z jej (ahierarchiczną) zasadą alfabetycznego pierwszeństwa – to musimy zadać pytanie, czy w ogóle istniała kiedykolwiek epoka „tradycyjnej przestrzeni”? Każdy wiek ma swoje miejsca i nie-miejsca, topograficzne centra i peryferia, ziemie święte i wyklęte, a także narzędzia ich eksploracji – raz będzie to balon, innym razem prom kosmiczny. „Nie-miejsce” wydaje się więc kategorią „źle zdefiniowaną” nie tylko w sensie „teoretycznym”, ale też „historycznym” – stanowiąc zbyt często wyznacznik doświadczenia przestrzeni, które mieści się w horyzoncie (wyłącznie) współczesnego człowieka.

Należy jednak docenić niezwykle zróżnicowanie tekstów zebranych w *Innych przestrzeniach*, które – unikając wikłania się w teoretyczne spory – zachowały wieloznaczność właściwą pojęciu „nie-miejsca”. Jeśli dla Dariusza Czai stanowi ono coś w rodzaju miejscowej wyrwy w otaczającej tkance przestrzeni, dla Romy Sendyki nie jest to już warunek absolutny – mogą nimi też być wtopione w przestrzeń miejsca natury, zieleni jak kępy czy zarośla (s. 281). Jeśli dla Marca Augé *non-lieux* to metaforyczna antyteza domu rozumianego jako obszaru bezpieczeństwa i swojskości – Dorota Szajkowska-Majer odkrywa, że w języku prasłowiańskim samo słowo „dom” mogło oznaczać trumnę i odnosić się do doświadczenia śmierci (s. 216). Jeśli miejskie obrzeża dla Magdaleny Zych tętnią życiem, dla Agnieszki Wolny-Hamkało są raczej krainą odpadków, krainą śmierci. Jeśli w tekście Wiesława Jakuba Szpilki kategoria zamieszkiwania staje się kluczem do analizy przestrzeni Zakopanego, w eseju Janusza Bohdziewicza panoskopiczne oko kamery internetowej okazuje się równoprawnym medium przeżywania świata zgodnie z arystotelesowskim modelem „bios theoretikos” – życia w wycofaniu, poprzestającego na refleksyjnej obserwacji otoczenia. Czym dziś jest prawdziwe, rzeczywiste doświadczenie? Kim jest podmiot owego doświadczenia? Poprzez nasze ciągle trudności ze zdefiniowaniem kategorii „miejsca” i „umiejscowienia” kultura podpowiada nam, że cała humanistyka – wraz z fundamentalnym dla niej pojęciem „człowieka” i tego, co podmiotowe, ludzkie, naturalne bądź sztuczne – jest mapą bardzo prowizorycznych pojęć.

Stąd najbardziej przejmujące są dla mnie te eseje, które rozpisane zostały wzdłuż granicy między ludzkim i nie-ludzkim (a więc nieożywionym z jednej strony, i zwierzęcym – z drugiej). Być może studia nad przestrzenią – jak żadne inne – pokazują wszystkie konsekwencje humanistycznego antropocen-

tryzmu zarówno w urbanistyce, architekturze, jak i w turystyce oraz ekonomii. Czy za przywołanym w książce przekonaniem kulturoznawcy Stanisława Pietraszko, że to dopiero „perspektywa wartości, jakiej użycza kultura, nadaje obrazowi oglądanej przyrody ten szczególny wymiar sensowności, jaki charakteryzuje krajobraz”², stoi przeświadczenie o konieczności „usensowienia” świata Natury, który nieopowiedziany ludzkim językiem pozostaje czymś niezrozumiałym, bez-sensownym? Czy też raczej w stwierdzeniu tym kryje się ostrzeżenie przed groźbą „uśmiercenia krajobrazu”, który za sprawą człowieka z *Landschaft* bardzo łatwo może przeistoczyć się w *Stadtschaft* z jego „cywilizacyjnymi” oznakami: tabliczkami, pomnikami, pamiątkami? Pisząc o topografii La Manchy i fenomenie wycieczek śladem Don Kichota, Magdalena Barbaruk zadaje ważne pytania: o znaczenie fizycznych przemian przestrzeni dla odczytania jej kulturowego statusu, o prawdę krajobrazu w turystyce literackiej i masowej reprodukcji przestrzennych przedstawień (słynne wiatraki), o etyczne dylematy kulturowej (nie tylko ekonomicznej) konsumpcji natury.

W swoim niezwykłym eseju – będącym literackim hymnem na cześć nie-ludzkiego piękna przyrody – Adam Wodnicki odkrywa historię Camargue, bagiennej niziny położonej na południu Francji w delcie Rodanu, słynnej już w starożytności ze swoich salin. Miejsce – które dziś jawi się jako „koniec świata ludzi” (s. 60), obszar ukształtowany wyłącznie przez siły natury – w przeszłości było areną wielu krwawych konfliktów między przedstawicielami władzy świeckiej i kościelnej. Ślady zderzenia dwóch tradycji: grecko-rzymskiego materialistycznego panteizmu i judeochrześcijańskiego monoteizmu, Wodnicki odnajduje w dziewiętnastowiecznej parafrazie lokalnej opowieści o spotkaniu mężczyzny z tajemniczym stworzeniem pół kozłem, pół człowiekiem, żyjącym na mokradłach. Jest to ostatni moment, w którym w historii tego miejsca słychać głos nie-ludzkiego – po śmierci satyra pozostanie już tylko człowiek i świat jego kultury, dojrzałej religii, triumfującej nad pogańskim bóstwem. Tereny, które wydają się leżeć w milczącym królestwie Natury, kryją w sobie również jakąś historię i czyjąś opowieść – posthumaności nazywają je obszarami naturokultury – i mimo że nie ma ich na turystycznych mapach, istnieją one realnie, materialnie, nie tylko w fantazji poetów.

Chociaż echa krytyki zawłaszczającego podejścia człowieka do przestrzeni słychać w wielu miejscach książki, nie można jej odczytywać jako projektu anty-antropocentrycznego. Być może, badając przestrzeń, nigdy nie uwolnimy się od pokusy postrzegania jej przez pryzmat ludzkich potrzeb, również tych związanych z wytwarzaniem mentalnych sieci, którymi oplatamy świat zewnętrzny. „[...] jak kwiaty, których potrzebujemy w danym momencie, ustanawiają przestrzeń ogrodu, czynią ogród ogrodem, tak i my konstytuujemy każdą «okolicę»” (s. 79), pisze Szymon Uliasz, analizując fenomen przestrzenności muzyki. W takim ujęciu zarówno muzyka staje się metaforą przestrzeni (zwłaszcza wewnętrznych), jak i przestrzeń przeistacza się w me-

² S. Pietraszko, *Krajobraz i kultura* [w:] *Studia o kulturze*, Wrocław 1992, s. 110.

taforyczny obraz dźwięku. Proces wzajemnego przekładania języków z tego, co materialne, na to, co mentalne (i odwrotnie), przypomina zjadanie: „zjadasz duszę krajobrazu, zjadasz duszę ludzi” (s. 87). Ostatecznie więc ciało podmiotu wchodzącego w przestrzeń (każdą, nie tylko muzyki) stanowi centralne miejsce generowania kulturowych znaczeń.

Nie bez powodu Elizabeth Grosz podkreślała, że to właśnie ludzkie ciało jest pierwotnym miejscem spotkania tego, co zewnętrzne i wewnętrzne, podmiotowe i przedmiotowe, kulturowe i biologiczne – prawdziwym terenem pogranicznym, tranzytowym, a więc być może modelowym „nie-miejscem”. Szczególnie wyraźne staje się to w książce w części zatytułowanej *Ruiny, rany, pustki*, w której eseje poświęcone Stambułowi, opuszczonej wsi Prypeć pod Czarnobyłem i innym porzuconym domom, a także widmowemu serbskiemu wieżowcowi Genex czy teatralnej sztuce *Kalkwerk* Thomasa Bernharta, najsilniej zbudowane są na metaforyce cielesnej. Dyskurs anatomiczny, używany do opisu opuszczonej, rozpadającej się, wybrakowanej przestrzeni zwraca uwagę na ścisły związek życia i śmierci, materii organicznej i nieożywionej. Dorota Szajkowska-Majer, idąc za Robertem Harbisonem, proponuje swoisty kulturowy eksperyment: pomyślmy, że „ruiny to niepogrzebane ciała umarłych” (s. 217), naszych zmarłych, których szczątki walają się po ziemi jak niepotrzebne nikomu rzeczy. Drastyczne? Ale czy nie prawdziwe – skoro i my, i otaczająca nas przestrzeń, i przedmioty, których na co dzień używamy – jesteśmy materią.

To paradoksalne, że dopiero przestrzeń pozbawiona obecności człowieka ujawnia ten głęboki związek między ludzkim i nie-ludzkim, nie dlatego jednak, że opuszczone miejsca stają się bezsensowne, lecz dlatego właśnie, że nadal stanowią jakiś komunikat – choć pozbawiony swego odbiorcy. Co bowiem znaczą przypominające cienie rysunki dziecięcych postaci i zwierząt, namalowane na ścianach budynków miasta porzuconego po katastrofie czarnobylskiej? Czym są owe graffiti jako znaki?

Obok pustki innym ważnym tropem interpretacyjnym w książce jest materialny nadmiar – równie potworny, równie niechciany. „Miejsca, które są nie na miejscu” to przekłete dzielnice, które próbuje się amputować lub choćby „zamrozić”, by nie zarażały swoją biedą, brzydotą, obcością zdrowego centrum (esej Justyny Chmielewskiej *Stambuł i jego rana*). To również znajdujące się zwykle na obrzeżach miast działki – te spauperyzowane czy sparodiowane kopie idei ogrodu. Magdalena Zych w eseju *Działki, obrzeża krajobrazu* próbuje przywrócić im status miejsc antropologicznych, opisując je przede wszystkim poprzez kategorię „zamieszkiwania w krajobrazie” jako synonimu utraconego już w metropoliach poczucia pozytywnego „zakorzenienia” w przestrzeni.

To chyba szczególnie ważna kwestia – istnieją przecież przestrzenie, do których władze miast się nie przyznają, zaś kartografowie nie umieszczają (nie chcą umieszczać?) na swoich mapach. Dlaczego? Ze względu na ich niejasny status prawny, jakąś prowizoryczność, często jednak zwykłą „estetycz-

ną niepoprawność” (należy wprowadzić to pojęcie do naszego słownika!). Gdzieś pomiędzy brakiem i nadmiarem, ładem i chaosem, własnością i ziemią niczyją. To nie tylko wspomniane działki czy podmiejskie osiedla, ale też slumsy, obozy dla uchodźców, „miasta ze szmat”. Wszystkie je łączy jedna rzecz – z wyboru bądź nie, ale są one zamieszkane, pełne życia i jako takie wiele nam mówią o naszej rzeczywistości. Chyba o wiele więcej niż tak chętnie podejmowany przez kulturoznawców trop wciąż jeszcze niewystarczająco umarłej Wenecji.

